

ROZMAITOSCI
WARSZAWSKIE.Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 8 Lipca 1829 Roku.

I.

Wyiątek z podróży odbytej do Palestyny.

Jeszcze wciąż przybywa mnóstwo chrześcijańskich pielgrzymów do kraiu, który przez życie Zbawiciela stał się najsławniejszym ze wszystkich, a od Chrześcian prawdziwie ziemią świętą nazwany został. Mówią że do 5000 pielgrzymów przychodzi na wielkanoc do Jeruzalem.

Nazaret leży w piękney okolicy u stop pasma gór. Ma powiększey części mieszkańców chrześcian. Podróżni dobrze są przyjmowani w wielkim porządnym klasztorze Hiszpańskim, który mała liczba mnichów zamieszkuje; pod wielkim ołtarzem jest sklep z pysznym ołtarzem mający się znajdować w tem samym miejscu, w którym się Anioł Najswiętszey Pannie pokazał. W pobliżu pokazują skałę pięć stop wysoką i tyleż długą, na której miał Chrystus wieczerać z swymi uczniami. O pół godziny drogi od Nazaretu, widać na małej dolinie wysoką i

spadzistą skałę, z której lud chciał zepchnąć Zbawiciela. Naypowabnieysze atoli są okolice małego Nazaretu; głęboka malownicza dolina, wysłana ciemną murawą, otaczona ze wszzech stron przepaściami — stemi — górami, przedstawia podróżnemu miejsce, w którym Jezus bawił przez długi czas życia swęgo. W odległości dwóch godzin drogi, wznosi się góra Tabor z czarującym widokiem. Napoleon w r. 1799 odniósł na tych dolinach świetne zwycięstwo.

Ciasną drożyną pomiędzy skałami przybywa się do Kana, miasta wstawionego cudem Jezusa, gdzie jeszcze pokazują miejsce w którym przemienił wodę w wino. Jeszcze po dziś dzień znajdują się kamienne dzbanki, o których ewangielia wspomina. Kobiety w tem mieście słyną z urody.

Po nad brzegiem szła nasza droga do Jaffy, lecz tę rozbójnicy czynili niebezpieczną. Konsul Damiani przyjął nas bardzo dobrze. Mówił z podziwieniem o Bo-

napartem, który u niego mieszkał, i którego on był dowódcą, gdy ciągnął pod twierdzę Acre, którą napróżno oblegał ponieważ iey mężnie bronili Anglik Sidney Smith. Konsul ten angielski był po turecku ubrany.

Następnego dnia przybyliśmy do starej Arymanty; teraz wsi Rema w okolicy obfitej w drzewa oliwne. Ma katolicki klasztor w którym tylko jeden zakonnik mieszka; udaliśmy się więc do ormiańskiego klasztoru gdzie nas dobrze przyjęto. Nazajutrz rano jeszcze przed wschodem słońca, byliśmy już w drodze do miasta świętego. Droga ta jest nieutarta i kamiennista, ścieżki od deszczu wyklepane, bardzo są przykre dla ludzi i koni. Po dziewięciogodzinnej bardzo trudnej podróży, która jeszcze dla niecierpliwości z jaką dążyliśmy do S. miasta stawała się przykrzejszą, stanęliśmy na górze z której widać Jeruzalem. Jest to widok przejmujący duszę głębokim żalem, kiedy sobie przypomina wspaniałość, iaka kiedyś otaczała wzgórze Syona.

Wiechaliśmy do miasta bramą Betleemską, gdzie nas ani nie zatrzymywano ani nie pytano wcale. Zaicchaliśmy do Araba tuż przy wale i bramie Dawidowej mieszkającego, ponieważ wschodnim zwyczajem woleliśmy być na wolności niż podległymi w klasztorze; lecz rano przełożony klasztoru przysłał człowieka z zaproszeniem nas, za którym po długim oporze musieliśmy się udać.

Zwiedziliśmy naprzód sławną górę Sy-

onu. Widok ten z głębi dzikiej doliny Hinnom, otoczonej skałami, jest zachwycający, a uroczyste milezenie panujące na tej górze powiększa wrażenie. Na prawej ręce pokazuje się góra oliwna. Wśród tej ostatniej góry, rozciąga się dolina Jozefata, gdzie widać w chłodniku grobowiec Zacharyasza, ostatniego z zabitych żydowskich proroków.

Okolica ta nie przestaje być jeszcze dotąd płodną w cuda przyrodzenia. Jej skały, doliny, jeziora i góry pozostały się, święte atoli pomniki zniszczyło barbarzyństwo. Poważna milcząca piękność w żałobę przybraney natury, która zda się pragnąć pomocy ręki ludzkiej, jest jeszcze i wzniesła przykre wrażenia. Za każdym krokiem tworzą się w myśli nowe uczucia, fantazja znajduje wszędzie obfity żywioł.

W klasztorze znaleźliśmy wszystko gotowe na przyjęcie pielgrzymów; szczególnie niecierpliwie oczekiwano ich w łacińskich i ormiańskich klasztorach; bo wielkanoc była blisko. Klasztor ormiański, może z tysiąc pielgrzymów, pomieścić, a bogaci dający znaczne podarunki znajdują tam wszelkie wygody. Jeżeli pielgrzym umrze, klasztor bierze cały spadek po nim. Kościół jest bogato przyozdobiony, a posadzka okryta pysznymi kobiercami.

Tylko ormiańska część miasta jest przyjemną. Ulice wszystkie ciasne i źle brukowane, domy mają nędzną postać a ba-

zar (rynek) wcale nieokazały. Ulice są bezładne, klasztory podobne do twierdz, ponieważ je otaczają wysokie mury. Żydzi i chrześcijanie namyślnie z lichy odzieży chodzą, aby nie wzbudzić chęciowości w Turkach. Część miasta przeznaczona dla Żydów jest najbrudniejszą. Znajduje się jednak wielu bogatych Żydów, którzy dożyć dobrze żyją.

Ludność miasta Jeruzalem dochodzi 20,000 dusz, pomiędzy którymi 10,000 Żydów, 5,000 Chrześcijan i 5,000 Turków i Arabów. Miasto to graniczy na wschód z doliną Jozefata, ku południowowschodniej stronie z doliną Hinnom. Opasane jest wysokim wałem i murem mającym 6 bram. Nie wielki pagórek Golgota leży teraz wewnątrz murów, na wierzchołku jego znajduje się kościół. Meczet Omara, zbudowany na miejscu kościoła Salomona, jest naysłynniejszym w całym Turckiem państwie, a otaczający go dziedziniec wysadzony jest winnymi latoroślami. Pochyłość góry ociemniona drzewami oliwnymi i okryta ogrodami.

Zakonnicy chrześcijańscy, których klasztor służył nam za dom zaiezdny, byli żebrzący Franciszkanie. Prowadzeni przez jednego z nich, zwiedziliśmy grób święty, którego strzegą Turcy, domagający się od każdego pielgrzyma znacznego datku. W środku pierwszego kościoła czyli kaplicy, do której się na wstępie wchodzi, widać stół marmurowy. Nad tym stołem wiszą ciągle paląca się lampa; to właśnie jest miejsce, gdzie ciało Pańskie przed pogrzebaniem balsamowane było. Po lewej stronie jest rotunda z kopułą, która otacza grób świę-

ty, miejsce wykute w skale i marmurem wyłożone. Niższym korytarzykiem, którym tylko zgiąwszy się idź można, przybywa się do katakumby tylko na siedm stóp szerokiej i długiej, a może na ośm wysokiej. Grób sam jest tylko 6 stop długi, a 3 stopy szeroki. Sklepienie grobowe oświeca 27 srebrnych lamp, które są pięknej roboty i ciągle się palą. Są to dary Papieżów i katolickich Monarchów. Dwa obrazy przedstawiające zmartwychwstanie Chrystusa wiszą w tym grobie, który zawsze jest pełny pobożnych pielgrzymów i zostaje dzień i noc pod strażą zakonników.

Zaraz od grobu idzie się po schodach w skale wykutych na górę Kalwaryjską; którą zrównano dla wystawienia grobu świętego. Pokazują miejsce w którym był krzyż Chrystusa i wykutą w skale dziurę wiakiej był umocowany i którą oświeca srebrna lampa. Każdy pielgrzym odmawia tu swoje modlitwy.

Chcieliśmy się koniecznie kąpać w sławnym Jordanie i chociażśmy słyszeli że puszcza pomiędzy Jeruzalem a Jerocho, którą nam przebydź wypadało, tak pełna jest rozbóynicznych Arabów, że karawany muszą przybierać za towarzyszy znaczną liczbę ludzi zbroynych, iednak postanowiliśmy spróbować, czyli bez tak kosztownych towarzyszków, nie uda nam się dostać do Jordanu. Nasi przewodnicy opuścili nas wprawdzie, gdyśmy się zbliżali do równiny leżącej nad brzegami Jordanu i mówili nam że się boją przewodniczyć nam daley, lecz my tem oświadczeniem nie da-

liśmy się zrazić i z mapą w ręku puściliśmy się w dalszą podróż na przewidziane miejsce.

Góry, któreśmy przeysść mieli, były przykre i wysokie i z podziwieniem widzieliśmy z ich szczytu pustą dolinę leżącą przed nami, za którą wznosiły się jeszcze wyższe góry, jednakowoż zśliśmy precz śmiało, i przebyli je nie bez pewnego wysilenia. Idąc nie uczęszczaną podobno wcale drogą, natrafiliśmy na takie miejsca, po których trzeba było na rękach i nogachczołgać się; alisci nie długo utrudzeni tak przykrą przeprawą, uyrzeliśmy z niewypowiedzianą radością cel naszych trudów, a potem i stanęliśmy u niego. Właśnie pokrzepialiśmy się z butelki pewnym tamiecznym napojem, gdyśmy uyrzeli z trwożą czterech tęgich rabusiów idących ku nam. Gdyśmy chcieli uciekać wycelowali broń na nas, gdyśmy stanęli biegli do nas z tygrysią wściekłością, a przybiegłszy przyłożyli nam morderczą broń do piersi. Na próżno oddawaliśmy im wszystkie pieniądze, któreśmy przy sobie mieli i coraz bardziej srożyli się, ieden nawet był zdania, aby tego z nas zabić który okazywał chęć bronienia się, wówczas wystąpił Niemiec który się był do nas przyłączył, z pewną powolnością i zastanowieniem, wskazał ręką ku niebu na sędziego wszystkich ludzi i oświadczył, że jeśli krew rozleje, nie ujdzie nigdy kary; rabusie opuścili broń i poprzestali na odebraniu nam żywności, oddali nam suknie i radzili powrócić.

Zaledwie nas opuścili alisci napotkaliśmy kobietę z chłopcem pędzących osła obciążonego wodą i z wielką radością

spozstrzegł Niemiec, że rabusie nie zabrali mu jeszcze cokolwiek drobnych pieniędzy i trzech dukatów złotem, które miał w kieszonce od zegarka. Mieliśmy więc za co kupić sobie znowu podobnego napoju jak wyżej, który po takim przestradchu bardzo skutkował.

Opuściliśmy więc z westchnieniem Jordan dziękując Bogu żeśmy zostali przy życiu i po dwudniowej bardzo przykrej podróży, w której nam głód i pragnienie dokuczały, wróciliśmy do Jeruzalem i do naszego klasztoru.

II.

O GROBIE NAPOLEONA.

Jedynymi pomnikami zasługującymi na uwagę jakie wyspa Sw: Heleny posiada, są grobowiec Napoleona i dom w którym on mieszkał. Za pozwoleniem gubernatora i w towarzystwie angielskiego majora (mówi pewien podróżny w swoim dzienniku pod d. 16 Maia 1827 r.) wysiedliśmy wszyscy ze statku i udaliśmy się konno dla zwiedzenia wspomnianego grobowca blisko o 6 mil od miasta odległego. Aby się do niego dostać, potrzeba wysokie góry przebyć i potem znów spuścić się na pustą nizinę, gdzie się ten pomnik znajduje. Jest to podługowaty drewnianymi kobylicami opatrzony czworobok, w którego środku położony jest prosty kamień bez żadnej ozdoby i napisu. Otacza go żelazna kratka. Kilka dębów, piękne wierzby płaczące, mnóstwo dzikich kwiatów i czysta krynica, nadają temu obrazowi smutną i melancholiczną postać. W drewnianey dla

stróża tego grobowcu (którym jest stary angielski inwalid) wystawioney chacie znajduje się książka, w którą każdy przejeżdżający swoje imię zapisuje, a inwalida opowiada mu dobitnie wszystko cokolwiek ma związek z pobytem Cesarza na tej wyspie. Od grobowca udaliśmy się do Longwood położonego na powierzchni bardzo wysokiey góry i wystawionego ze wszech stron na natarczywość wiatrów. Nie daleko stąd leży były dom Napoleona i zamieszkały jest przez dzierżawcę kompanii, który go obrócił na stałnię. Ten sam los spotkał nawet sypialny pokój Cesarza, a w miejscu gdzie niegdyś jego łóżko stało, leży kupą nieczystości. O kilka kroków od tego domu znajduje się nowy pałac, do którego wielki ieniec miał być przeprowadzony. Jest to pyszny gmach w guście obszernych indyjskich domów wiejskich. Nikt w nim nie mieszka prócz starego sierżanta z żoną, którzy w gabinecie przeznaczonym na ubieralny pokój dla Bonapartego, przedają na korzyść ubogich, ręczne roboty dam z całej wyspy. Obeyrzawszy wszystko wróciliśmy się na powrót do miasta. W drodze napotkaliśmy pułk piechoty, który pomiędzy górami odbywał obroty wojenne. W James Town odpoczęliśmy kilka chwil, a kontenci żeśmy 21 godzin mogli przepędzić na lądzie, udaliśmy się na pokład naszego statku Nancy. Gdyśmy podnosili kotwicę, zawinął do portu wielki z Londynu przybyły do wschodnio-indyjskiej kompanii należący statek. Na pokładzie jego znajdował się jeden z moich przyjaciół i w pośpiechu przysłał mi kilka francuzkich gazet. Po nie-

jakim czasie nadolynął drugi okręt o 1600 beczkach równie do wspomnioney kompanii należący, który się miał udać do Chin. W ogóle na wyspie Sw. Heleny wszystko jest w ruchu i pełne życia, i trudno podobno byłoby znaleźć kawałek ziemi, gdzie by się tak łatwo nowości można dowiedzieć na drugim końcu świata iak tam.

III

Szczególny los i wypadki.

Angielski kapitan Stacke w bitwie pod Prestonpans, wydarzonéj w roku 1745 w Szkocyi, pozostawiony był między trupami. Znalaziono go na polu bitwy iedynastu okrytego ranami, z odjętą nawet częścią czaszki. Opowiadał on to sam ieszcze po 56 latach Królowi Angielskiemu.

W czasie rewolucyi francuzkiej schwytano pewną niewiastę z powodu że miała być żoną policyynego szpiega. Natychmiast krzyknęli wszyscy: *Powieście ją, powieście!* Jeden z tłumu zebranego ludu, opuścił sznur od latarni, obwiązano nim obwinionéj szyję, podniesiono do góry — sznur pękął. Biedną niewiastę prowadzą do latarni innéj — równie iak za pierwszym, drugim i trzecim nawet razem, sznur pęka. »Aha, — zawołał oprawca w złości — ta niewiasta nie da się powiesić! (*Cette femme est impendable*). Taka przemowa kata, pobudziła wszystkich do śmiechu, puszczone kobietę na wolność, a nawet zebrano dla niéj ialmużnę.

Wielu z najszlachetniejszych i nayszczeńszych ludzi, los stawił na rusztowaniu katowskim. Tak zakończył życie znany kanclerz *Thomas Morus*. Gdy go już na śmierć wiedli, zastąpiła mu drogę dorodna czuła córka. Przebiwszy się przez tłum ludzi, padła mu do nog, oycie ją

blagosławił, ścisnęła za kolana, nie mogąc więcéy wymówić iak *O mój Oycze! o mój oycze!*. . . Każdy ktokolwiek jest Oycem, wie iakie wrażenie w takim razie, podobne ozwanie czyni. Ale poważny starzec niezłomny łzami swéy córki, to odpowiedział iéy tylko „Nie się nie dzieje bez wyroku niebios. Znieśstratę iaką ponosisz.”

Idąc na rusztowanie zwracał wzrok często ku niebu. Przystąpiła do niego iakowaś niewiasta z napełnionym kubkiem wina, na co odpowiedział Kanclerz: w cierpieniach swoich Chrystus pił nie wino ale ocet.

— Sir Walter Raleigh, znany w uczo-
nym świecie iako autor historyi powsze-
chnéy którą napisał w więzieniu, powie-
dział przed ścięciami: „Przykry to wprawdzie
lecz pewny przeciwko wszelkiemu złemu
środek.”

— Któżby pomyślił iż *iedna szklanka
wody i para rękawiczek*, przyczyniły się do
zawarcia pokoju Utrechtskiego. Połączo-
ne siły Europy wstrząsnęły monarchią fran-
cuzką, poróżnienie kobiet przywróciło iéy
dawną świetność. Królowa Angielska Ana
nadała Xieźnę Malbourg. Lecz ta
nadużyła względów swoiey monarchini,
była dumną, zarozumiałą, tak dalece że
Królowa przywiązała się do inney zacnéy
damy dworskiej to jest: do młodéy La-
dy Mascham, xieźna w takim stanie rze-
czy postanowiła się zemścić.

Była to zemsta kobieca, zasadzająca się
na małych rzeczach; Lady Mascham mia-
ła pewnego dnia piękną nową suknię. Xieź-
na oblała ją niby niechcący wodą i na-
wet nie przeprosiła iéy. Obrażona An-
gielka paliła z gniewu. Królowa dzie-
liła urazę ze swoią oblubienicą, lecz ie-
szcze nie śmiała wyrzucić nienawiści, po-
nieważ mąż xieźnéy był bohaterem który
przechodząc od zwycięztw do zwycięztw

ustalał iey tron na skałach a iéy skronie
wieńczył laurami. Drugi jednak podob-
ny postępek względem Królowéy spr-
awił, że chęć zemsty przemogła żądzę sł-
wy.

Nie długo potem pokazała się xieźna
w nowych bardzo gustownych rękawicz-
kach. Królowa nie mogła się wstrzymać aby
ich nie pochwalić w sposób dający xieź-
nie do poznania, żeby ie sobie życzyła
mieć. Zrozumiała ona dobrze przymów-
kę Królowéy, lecz ią pominęła mileze-
niem. Co więcéy, tyle była nieroztropną,
że ie całemu dworowi okazywała i nie raz
na stole kładła. Od téy chwili posta-
nowiono przywieść ią do upadku, bez
względów na mogące ztąd wynikłe skut-
ki. Królowa Anna oświadczyła Ludwi-
kowi XIV że iest gotową przystąpić do
pokoju. Opuściła strażniectwo domu Au-
stryackiego, odwołała xieźcia Marlborough
i odjęła mu wszelkie zaszczyty.

Napróżno sam xieźce Eugeniusz przy-
był do Anglii, napróżno starał się
hochatyrą przy dawnem dostojenstwie
utrzymać; Marlborough, zwycięzca pod
Hochstaed i Malplanquet, upadł przez
rękawiczki swey żony i ocalił tym sposo-
bem honor Francyi.

IV.

Prawdziwe zdarzenie.

Pewnego dnia o zwyczajney porze,
w iakiey się sławny filozof Kant w Kró-
lewcu przechadzał, żołnierz któremu się
życie sprzekrzyło, przyczaił się za drzewem
i postanowił zastrzelić pierwszego z prze-
chodzących, ażeby potem prawo położyło
koniec iego niedoli. Nasamprzód prze-
chodzi Kant, a żołnierz sądząc, że świat
nie wiele straci jeżeli pozbawiony zosta-
nie tak podeszłego człowieka, wymierzył
do niego. Lecz właśnie w téy chwili spo-
strzegł dziecko idące tuż za naszym mędr-

cem; zmienia zamiar, bierze na cel dziecko i zabija na miejscu. Tak cudownym sposobem ocalony został światu na lat 10 mąż, z którego utratą, utracilibyśmy nie jedno wielkie dzieło.

V.

M o c m u z y k i.

— Gdy Sultan Amurat obległ Bagdad i po wielkim oporze wziął go przemocą, rozkazał ogłosić stracenie 30,000 mieszkańców, chociażby nawet z zaufaniem spuścili się na jego łaskę i broń złożyli. Wszyscy struchleli za odebraniem tej okropnej wiadomości. Rozkaz był nieodwołalny, i nie było sposobu ratowania się. Pewien muzykus będący w liczbie tych nieszczęśliwych, prosił officera, który miał poleconem wykonanie tego rozkazu, aby mu pozwolił jeszcze kilka słów mówić z sułtanem. — Gdy go więc puszczono zaczął śpiewać oblężenie Bagdadu z towarzyszeniem nowego rodzaju bębenka. Tak dokładnie swoją rzecz wykonał, iż mu się udało zmiękczyć (zapewne po pierwszy raz) serce władcy wschodu. Lzy stanęły mu w oczach, a muzyka odniosła najświetniejsze zwycięstwo z jakiego się tylko kiedy szczyć może. Amurat kazał zaniechać rzezi, a wszyscy których miecz oszczędził, odzyskali zarazem wolność i zabrane już majątki.

VI.

Botaniczne ogrody w Warszawie r. 1653.

W dziejach botaniki wiek XVI nieostatnie miejsce zajmuje: w tym bowiem wieku zaprzestano uważać samą erudycję botaniczną, za naukę o roślinach; wstawiają go prace Brunfelsa, Fuchsa, Camerarius, Gesnera, Clusiusa, Cesalpina, Bauhina... z których to botaników,

jedni zajęli się wprowadzeniem ścisłości w opisy botaniczne, inni wynalezieniem układów wspierających naukę, inni nakoniec zwiedzaniem oyczystych i obcych krajów we względzie botaniki; w tym także wieku Włochy powzięły myśl zakładania ogrodów botanicznych. J ten pomysł należy może uważać za jedną z przyczyn najsilnie działających na postęp tej części historii naturalnej. Gdzież bowiem łatwiej i korzystnie ciekawy badacz może porównywać rośliny pod rozmaitemi względami; gdzie przypatrywać się zjawiskom ich życia w różnych epokach i wieku?

Szczęśliwy ten pomysł szybko przyjętym został przez narody, na postęp umiejętności nie obojętne, tak, że w wieku XVII widziano już ogrody botaniczne przy najsławniejszych Uniwersytetach, iak świadczą dzieje botaniki. Do świadectw popierających to, policzyć można dziełko w języku łacińskim mające tytuł: *Viridaria varia regia et academica publica in usum magnatum ac philobatanon collecta ac recognita, opera et studio D. Simonis Pauli S. R. M. Daniae Norvegiae eatc; Med. Aulic. Hafniae (Kopenhag) anno MDCLIII... in 16 str: X i 79g* przypisane Joachimowi Gerstorfowi.

Dzieło obejmuje szczegółowy opis roślin utrzymywanych.

W ogrodzie Królewskim w Kopenhadze.

W ogrodzie Paryżkim *Jardin du roi*,

W ogrodzie król: w Warszawie na przedmieściu.

W ogrodzie król: w Warszawie przy Zamku król:

Spis roślin dziko w okolicach tegoż miasta rosnących.

W ogrodzie lekarskim w Oxford.

W ogrodzie Padewskim,

W ogrodzie akademickim w Leodium.

Spis roślin dziko w okolicach tegoż miasta rosnących.

W ogrodzie Gröningen;

na końcu zawiera sposób robienia zielników, ta część nosi tytuł: *M. Guilielmi Laurenbergi Botanotrocha hoc est: modus conficiendi herbarium vivum, in gratiam et usum studiosorum medicinae, conscripta.*

Spis roślin w Warszawie utrzymywanych, podał Andrzej Cnöfelius S. R. M. Pol: gl Suec. supremus medicus.

Spomniane spisy pokazują ile gatunków jaki ogród zawierał, i tak.

Kopenhagski miał oznaczonych gatun: 1518.

Paryzki *jardin du roi* 2121.

Warszawski królewski na przedmieściu 770.

ditto ditto przy Zamku 740,

dziko rosnących w okolicach Warszawy

wyliczono gatunków 701.

Oxfortski 1472.

Padewski 1557.

Leodyjski 1801.

w Grönindze 1821.

To dziełko także przekonywa, że i w owej epoce, kraje niemieckie lubiły trudnić się pielęgnowaniem rozlicznych odmian i goździków i tulipanów; iednych bowiem i drugich po kilkaset odmian znajdujemy wymienionych.

Nadto wskaże ono nieprzychylnym nam cudzoziemcom, że nauka o roślinach i podczas nie była obcą w stolicy polskiej; posłużyć oraz może za materiał dla piszących historią botaniki w Polsce: i to dla nas było powodem do podania wiadomości o tém dziełku mniéy może znanem przez naszych bibliografów. Spis roślin ogrodów Warszawskich w tem piśmie umieszczony, pokazuje wprawdzie, że Warsza-

wanie miała roślin z odległych krajów wprowadzanych, że nawet oba nasze ogrody botaniczne nie były liczne; ale ten sam zarzut spada i na wszystkie owej epoki ogrody europejskie, zarzut który usprawiedliwić się daie stanem, w którym ogólnie botanika zostawała. Jakkolwiek liczba roślin w ogrodach Warszawskich w ówczas utrzymywanych, wydawać się może mała, iest ona iednak na owe czasy znaczna, kiedy ogród Paryzki, zawsze za najsławniejszy uważany, mieścił w sobie tylko 2121 roślin.

Ogród Warszawski na przedmieściu o którym Cnöfelius mówi, zdaie się, że był w tem samym miejscu w którym teraz iest ogród pałacu Kazimirowskiego, dziś Uniwersyteckiego: Erndtelius bowiem w swoim dziełku (1) mówiąc o tym pałacu tak się wyraża: iam autem ab aliquot et viginti annis per incendium destructum (palatium) penitus in ruinis iacet, una cum horto, variis deliciis et magnificis operibus ac structuris quondam ornato, nunc autem non desolato saltem, sed etiam ante aliquot annos, iussu serenissimi regis funditus everso, ut ne vestigium quidem horti amplius iam repraesentet: quantum autem et in botanicis cultus fuerit antea, ex solo B. Bernitii catalogo plantarum varsaviensium, cognosci potest.

Jednakże Jarzemski opisując w r. 1643 wspaniały ten i bogaty wówczas ogród, mówi tylko, że po bokach sadzono w nim rośliny zagraniczne. (z Pam: Um:)

(1) *Varsavia physice illustrata, auctore Christiano Henrico Erndtello, Dresd. 1730 pag. 24.*